Tomasz Wołek

ARTYKUŁY HENRYKOWSKIE

PRÓBA REKONSTRUKCJI FILOZOFII POLITYCZNEJ HENRYKA KRZECZKOWSKIEGO

1. Skojarzenie tego tytułu z historycznymi Artykułami henrykowskimi z 1573 roku jest zupełnie przypadkowe. Mam bowiem zamiar pisać o Henryku Krzeczkowskim, zmarłym niedawno przyjacielu. Jednakże i w tym przypadku tytuł zachowuje swój nieco wieloznaczny sens. Oczywiście, w pierwszym rzędzie odnosi się do artykułów i książek przez Henryka napisanych, do całej jego twórczości literackiej, translatorskiej, eseistycznej, politycznej, a nawet muzykologicznej, choć akurat na ten ostatni temat niewiele mam do powiedzenia. W tekstach tych zawiera się ważne przesłanie. Nie tylko zresztą w tekstach pisanych, a nawet może nie przede wszystkim w nich, gdyż Henryk, będąc człowiekiem zanikającej sztuki rozmowy, mistrzem żywego słowa – wielu swych myśli nie przelał na papier. Niektórych nie mógł, innych nie chciał, jeszcze innych – nie zdążył. Z tych myśli, rozproszonych po czasopismach i książkach, przechowywanych nie dość zapewne pieczołowicie w ulotnej pamięci ludzkiej – wyłania się zdumiewająco jasny i przejrzysty obraz świata. Odsłania się prosty kręgosłup zasad dźwigających przekonania i bogatą tkankę poglądów. Z tych myśli odczytać można wyznanie wiary Henryka Krzeczkowskiego. Jego – już przy tym określeniu pozostanę – „artykuły henrykowskie".

2. Poznałem go dopiero wiosną 1981 roku, ale już po paru minutach spędzonych w mieszkaniu przy Czackiego gotów byłem przysiąc, że łączy nas długoletnia zażyłość. Nie mogłem oprzeć się dziwnemu wrażeniu, że Henryk jak gdyby czekał na moje, a później moich przyjaciół, przybycie. Nie było w tym nic z telepatii, metempsychozy ani nauk tajemnych o przyciąganiu się dusz. Po prostu, w miarę trwania znajomości, która niebawem nabrała cech przyjaźni, doszliśmy do wspólnego wniosku, że spotkanie takie było tyleż naturalne, co nieuniknione. Okazało się bowiem, że i on wiązał z nim swoje oczekiwania i nadzieje.

Z czasem Henryk począł opowiadać także o sobie i z opowieści tych wyłaniała się biografia barwna i bujna. Urodził się 19 kwietnia 1921 r. w Stanisła-

wowie, gdzie ukończył gimnazjum. Wojna i będący jej następstwem exodus rzucił go na zesłanie do odległego „posiółka" w głębi Rosji. Stamtąd po najróżniejszych perypetiach przedostał się do formowanej w ZSRR polskiej armii, z którą następnie przebył szlak bitewny aż do Berlina. Po wojnie został w wojsku służąc w Oddziale II Sztabu Generalnego. Był m.in. tłumaczem gen. Eisenhowera podczas jego pobytu w Warszawie, odbył misję wojskową we Włoszech i Anglii. Na początku 1950 r. zrzucił mundur, w tym okresie już właściwie nic wspólnego niemający z polskością. Jak twierdził, przy pomocy przyjaciół sprokurował sytuację, która spowodowała usunięcie go z armii. Był to czas intensywnej sowietyzacji wojska, wkrótce wchodzącej w stadium procesów Tatara, Kirchmayera i innych oficerów. Henryk podjął decyzję: dokonany wybór pozostawił go praktycznie na bruku. Na krótko zdołał zatrudnić się w redakcji radiowej, później ratował się korepetycjami z angielskiego, był wreszcie kimś w rodzaju ni to woźnego, ni to bibliotekarza w PAN-ie. Po październiku 1956 roku został sekretarzem redakcji „Europy", pisma, które w rezultacie nie ujrzało światła dziennego. Przez dwa lata pełnił funkcję recenzenta literackiego „Expressu Wieczornego", a w 1957 r. przetłumaczył i wydał *Eseje wybrane* Hazlitta. W połowie lat 60-tych podjął stałą współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym", z czasem zostając członkiem jego redakcji. Swoje teksty publikował także w „Znaku", „Twórczości", „Kulturze" paryskiej, „Ruchu Muzycznym", Przede wszystkim jednak był wybitnym tłumaczem i edytorem.

Całość tego bogatego dorobku winien objąć szkic bardziej specjalistyczny. Na użytek niniejszych rozważań warto jednak – w największym skrócie – przypomnieć, że Henryk Krzeczkowski swą pracą translatorską przyswoił kulturze polskiej dzieła tak znamienite, jak *Złota gałąź* J. G. Frazera, *Mity greckie* R. Gravesa, *Spadkobiercy* J. Conrada, *Dzienniki* G. Byrona, *Podróż włoska* Goethego, *Krucjata w Europie* D. Eisenhowera, *Dzieje dramatu* A. Nicolla, *Główne nurty myśli amerykańskiej* V. L. Parringtona, *Elżbieta I* J. E. Neale'a. Tłumaczył również m.in. Stone'a, Wilsona, Simmonsa, Cheevera, Braine'a, Snowa, Rognoniego, Calvino, Narayana. Wydał szereg antologii (np. *Poeci języka angielskiego* wraz z Jerzym S. Sito i Juliuszem Żuławskim), prowadził i opracował cenną serię edytorską „Wielcy pisarze w oczach krytyki światowej". Sam był autorem trzech książek *Po namyśle* (1977, Znak), jako XYZ – *O miejsce dla roztropności* (1979, Odnowa, Londyn) i jako Mikołaj Sawulak – *Polskie zmartwienia* (1983, Odnowa). Nie zdążył dokończyć dzieła wielu lat życia – pracy o Marku Twainie, nie doczekał też ukazania się przekładu *Mikołaja I*, książki, do której przywiązywał wagę szczególną. Nie zdołał niestety również doprowadzić do końca zbioru własnych esejów *Egzystencja katylinarna*.

Zmarł po ciężkiej chorobie 28 grudnia 1985 roku.

3. Ten intelektualista europejskiego formatu (piszę to z pełnym przekonaniem a jednocześnie z duszą na ramieniu, mając poczucie, że Henryk zżymałby się na takie określenie) w działalności publicznej właściwie nigdy nie tkwił na miejscu wyeksponowanym; nie był człowiekiem „pierwszej linii". Zawsze pozostawał jakby w półcieniu, nie zabiegając o poklask opinii, o tanią popularność. Jednakże wpływ, jaki wywierał na wielu ludzi, na całe środowiska – był zupełnie wyjątkowy. Ów wpływ dokonywał się także za pośrednictwem tekstów pisanych, w zasadniczej przecież mierze promieniował z niepowtarzalnej osobowości Henryka, najpełniej bodaj przejawiał się w bezpośredniej, kameralnej rozmowie, której szczególny rytuał tak plastycznie odmalował Marcin Król we *Wspomnieniu o Henryku Krzeczkowskim*[1]. W istocie był to cały, rygorystycznie przestrzegany ceremoniał, z nieodłącznym parzeniem wybornej angielskiej herbaty etc. Rozmowa zawsze miała identyczny przebieg i nie przewidywała odstępstw od ustalonej po wsze czasy reguły. Zaczynała się od przedstawienia kwestii, z którą rozmówca przychodził, oraz wymiany najnowszych wiadomości, po czym Henryk czynił krótką pauzę, niedbale zapalał kolejny papieros i zatopiony w swoim fotelu – zaczynał mówić, powoli, dobitnie, z namysłem odmierzając wyrazy i zdania. Oczywiście, często koloryzował, wszelako – jak wspomina Stefan Kisielewski – „Każdy, kto go znał, potrafił z tego wydestylować rzeczy naprawdę ważne". Lecz choć potrafił być mistrzem żywego słowa, czarującym causerem, to – pozostając pod wrażeniem tego niewątpliwego kunsztu – śmiem twierdzić, iż nie uroda języka była w tym najważniejsza. Henryk starannie dbał o przyprawy i przystawki, stanowiące przecież tylko wytworną oprawę półmiska, na którym – niemal z regularnością zegarka – wjeżdżało danie główne, pod tym względem ten wyrafinowany smakosz dochowywał wierności gustom tradycyjnym: była to zawsze – sprawa polska. Wszystko jedno, czy punktem wyjścia rozważań czynił politykę amerykańską, obyczaje profesury oxfordzkiej bądź też historiozofię Sołowjowa – i tak wszelkie wątki nieuniknienie splatały się w sedno, czyli Polskę właśnie. Henryk uważał po prostu, że nie ma czasu na głupstwa.

Deseru, a więc dyskusji, obyczaj domu nie przewidywał, można było ją podjąć podczas następnej wizyty, gdyż Henryk uważał, iż sprawy zasadnicze – a tylko ten kaliber zagadnień wchodził w rachubę – trzeba przetrawić w spokoju i z rozmysłem. Toteż wychodziło się z Czackiego z głową nabitą myślami, których wstępne „sortowanie" dokonywało się jeszcze przed dojściem do Świętokrzyskiej. Resztę lekcji odrabiało się w domu, niekiedy w formie pisemnej – i ileż to konceptów potrafił taki seans skrzesać, ileż ważnych tekstów zainspirować! Mogą o tym zaświadczyć choćby liczne dedykacje w Henrykowskim księ-

[1] M. Król, *Wspomnienie o Henryku Krzeczkowskim*, „Ruch Muzyczny", nr 4, 16 II 1986, s. 9-10.

gozbiorze. I świadczą – wpisami Czesława Miłosza, Jacka Woźniakowskiego, Tadeusza Żychiewicza, Ludwika Erhardta, Marcina Króla i wielu innych, którzy poczuwali się do obligu wdzięczności za szczęsny pomysł podsunięty w stosownej chwili, za trafne rozwiązanie, celną wskazówkę, a najczęściej – za przewodnią ideę całego dzieła.

Ale bo też nie spotkałem drugiego człowieka, obdarzonego w tym stopniu zdolnością inspiracji, pobudzania innych, twórczego rozniecania uśpionych talentów. Darem tym Henryk szafował szczodrobliwie, nie skąpiąc nikomu, kto tylko chciał słuchać i korzystać. Posiadał zdumiewającą umiejętność momentalnego docierania do sedna spraw, nurtujących jego rozmówcę; niezawodnym ruchem potrącał tę właśnie strunę wrażliwości, która dotąd nastrojona była na ton fałszywy lub brzmiała głucho. Nieomylnie odnajdywał drogę do pierwiastków dobra, skrytych w głębinach każdej ludzkiej duszy, nawet jeśli wpierw trzeba było odgarnąć zwały umysłowego śmiecia, skorupy ignorancji, złego smaku lub też manier niekoniecznie wykwintnych. Potrafił wszelako oddzielić ziarno od plew.

Wynikało to nie tylko z jego inteligencji, mądrości i życiowego doświadczenia. Poza tym – choć może: przede wszystkim – Henryk był człowiekiem dobrym. Dobrym w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Ta dobroć nie wyczerpywała się w nieczynieniu zła i niewyrządzaniu krzywdy. W pierwszym rzędzie nakierowana była na innych, dla których Henryk zawsze znajdował czas, radę i pomoc, świadczoną w czasach i okolicznościach najmniej sprzyjających. Troskliwie pochylał się nad czyimś bólem czy nieszczęściem, niestrudzony w niesieniu mądrej, niezdawkowej pociechy. Bóg Jeden wie ilu ludziom pomógł wydobyć się z tarapatów, podnieść z upadku, otrząsnąć z apatii; ilu przywrócił wiarę w sens życia godziwego. Nie mówię już o rzeczach prozaicznych, choć równie nieraz ważnych, jak załatwianie pracy, zdobycie zawodu, nauka języka. Nie przystoi pisać o innych – sam mam świadomość, ilu błędów się ustrzegłem, o ile więcej głupstw strzeliłbym w życiu, gdyby nie Henryk.

4. Jeśli idzie o nasze podwórko, właśnie Henryk Krzeczkowski jest jednym z ojców duchowych „Polityki Polskiej" – z całym dobrodziejstwem inwentarza. Piętno materialne odcisnął na niej dopiero w numerze 7., pomieszczając tam – jako Mikołaj Sawulak – *Stefana Kisielewskiego traktat o metodzie*[II], ale wszystko rozpoczęło się znacznie wcześniej, latem a może wczesną jesienią 1981 roku, krótko przed jego wyjazdem na Zachód. Któregoś dnia wypatrzyłem na jego półce bibliotecznej Alfreda Reguły *Historię Komunistycznej Partii Polski* z 1934 r. – i wpadłem w zachwyt; w istocie, książki tej szukałem bezowocnie od dłuższego czasu. Na moje niecierpliwe „pożyczysz, mam nadzieję?" Henryk zmierzył mnie nieskończenie pobłażliwym spojrzeniem, niedbale odparł: „Pożyczę,

[II] „Polityka Polska", nr 7, 1985, s. 61-70.

pożyczę", po czym raptownie poderwał się z fotela i z niespodziewanym u niego impetem, z furią nieomal, wygarnął tyradę, która wprawiła mnie w osłupienie. „Czy wyście powariowali?! – grzmiał Henryk – człowiek myślący powinien od czasu do czasu czytać coś więcej, niż tylko kryminały! Jak długo można się tym ekscytować, wyciągać ploty z krwawego magla? Tu Łagry, tam czystki, ówdzie procesy i dintojry frakcyjne, Leński i Bucharin, Warski i Jeżow, mordują, zsyłają, wykańczają siebie i innych – i co z tego? I czy nie masz wrażania, czytając te wielkie GUŁAGI, że to babranie się w gównie? Owszem, trzeba i to czytać, trzeba poznawać, od podszewki – ale inaczej! Bez niezdrowej fascynacji tym bezmiarem zła, bez podniecania się stosami trupów, bez martyrologii. Spokojnie, rzeczowo i chłodno. Zostawić komunistów samym sobie, bo ich prawdy nie są naszymi prawdami, a nasz świat wartości rządzi się innymi zasadami! A może czas wreszcie zająć się poważnie sprawami naprawdę ważnymi? Może czas najwyższy zainteresować się myślą polityczną, gruntowniej przestudiować historię i filozofię? Może pora wziąć się solidnie za tradycję narodową? Posłuchać, ale nie byle jak, co właściwie ma do powiedzenia Kościół? Pomyśleć o sobie, pomyśleć o Polsce! No, a teraz bierz tych swoich komuchów i zjeżdżaj" – zakończył ciepło Henryk.

Na Jego zasadniczą książkę polityczną – *O miejsce dla roztropności* – składają się trzy eseje: *Nocne rodaków rozmowy, Pokusy i przestrogi, Konieczności i obowiązki*. Wszystko się zgadza. Tamtego dnia Henryk udzielił przestróg, uświadomił konieczności i obowiązki. W pięć minut. W kilku zdaniach.

Parenaście miesięcy później ukazał się pierwszy numer „Polityki Polskiej".

5. Oczywiście, proces formowania się pisma postępował wielotorowo. Na jego powstanie i zawartość złożyła się praca zespołu ludzi. To prawda, Henryk przebywając z dala od kraju nie mógł znać naszych zamiarów. Ale – mimo wszystko – duchem był obecny przy narodzinach „Polityki Polskiej", aby już po powrocie, roztropną radą, wewnętrzną recenzją, opinią surową, ale zawsze serdecznie, bezpośrednio współkształtować jej oblicze. Był dla mnie, dla nas, wielkim, niekwestionowanym autorytetem. Nawet wówczas, gdy spierając się pozostawaliśmy przy swoim, jego zdanie zachowywało ciężar gatunkowy. Nie trzeba chyba wyjaśniać, iż wpływ ten wykraczał znacznie poza obszar tego pisma. Obejmował zasięgiem szersze inicjatywy i zamysły polityczne. Przenikał sferę idei oraz świat wartości. Upewniał co do trafności podjętych wcześniej wyborów, inne znów poddawał krytycznej refleksji. Określał typ wielu lektur i medytacji. Pozostawał nie bez znaczenia wobec preferencji estetycznych, rodzaju wrażliwości, stylu myślenia. Ten dług trzeba zacząć spłacać, przy całej świadomości, że tak do końca nigdy nie będzie to możliwe. Jednakże jest to rzecz widziana właśnie w kategoriach „konieczności i obowiązków". Coś, co zrobić należy nie – a przynajmniej nie tylko – dla spokoju sumienia i osiągnięcia komfortu moralnego, lecz w imię dobra wspólnego. Przemyślenia Henryka

Krzeczkowskiego powinny stać się własnością ogółu, bowiem stanowią niebanalną część wkładu w polską kulturę i we współczesną myśl polityczną.

W ramach niniejszego szkicu – wspomnienia pragnę podjąć wstępną próbę jej rekonstrukcji.

6. Podstawy filozofii politycznej Henryka wyrastały z samej istoty chrześcijaństwa. U ich źródeł tkwił chrześcijański uniwersalizm, przywracający poczucie ładu doczesnej gmatwaninie spraw ludzkich i światowych. Towarzyszyła temu wiara, iż los człowieczy wpisany został w Boski plan ekonomii zbawienia, przeświadczenie, że grzech ciąży na całej historii człowieka, będącej nieustannym powtarzaniem dramatu Kainowej zbrodni. Wymazanie tego grzechu jest celem, ku któremu człowiek zmierza i tylko uświadomienie sobie tego celu nadaje sens jego życiu i obiecuje przetrwanie[III]. Odsłania się tu chrześcijański pesymizm co do natury ludzkiej. Jednakże pesymizm ów miał w oczach Henryka wymiar szczególny. Na marginesie książki Anny i Jerzego Kowalskich *Gruce* pisał:

> Wracając do *Gruców* po przerwie wypełnionej doświadczeniami, które w kategoriach życia ludzkiego mam chyba prawo nazwać ostatecznymi, zrozumiałem dlaczego pesymizm Kowalskich jest konstruktywny, dlaczego pomagał przetrwać równie skutecznie, jak wielkie dzieła pisane dla podniesienia serc. Wynikał bowiem z przeświadczenia o godności człowieka, której nikomu nie wolno postponować. Wystarczy to przekonanie, by uchronić się przed wszelkimi bezdrożami jałowej rezygnacji, przed krętymi ścieżkami sofizmatów przeróżnych filozofów rozpaczy.[IV]

Pesymizm taki wówczas jest „aktem odwagi", nie zaś „posłuszeństwem modzie", kiedy dokonuje „uczciwej i nie idącej na żadne ustępstwa konfrontacji wizji powstałej w procesie sumiennego poznawania świata z własnym jego idealnym obrazem, który tylko wtedy jest sensowny i mieści w sobie pojęcie godności człowieka, jeśli jest wpisany w plan stworzenia i prawdę Objawienia. Bez takiego bowiem wymiaru obraz jest płaski i nieprawdziwy"[V].

Świadomość istnienia tajemnicy zawartej w relacji między historią sacra a historią profana pozwalała Henrykowi podejmować namysł nad sensem ostatecznym bytu jednostkowego i narodowego. W jego mniemaniu istotę napięcia sacrum-profanum najtrafniej oddał Romano Guardini[1], szkicując przyszłościową, potwierdzoną współczesnym doświadczeniem, wizję tych związków i zależności:

[III] *Po namyśle* (dalej: *PN*), Znak, Kraków, 1977, s. 113-114.
[IV] *Tamże*, s. 38.
[V] *Tamże*.

> Dogmat przetrwa wszelkie przemiany (…) jednak w sposób szczególny wpłynie na zrozumienie nowego sposobu życia. Oczywiście, nie chodzi tu o jakieś „unowocześnienie", ale o osłabienie treści czy wartości dogmatu. Przeciwnie, silniej zostanie zaakcentowany charakter absolutny, bezwarunkowy, tak wypowiedzi jak i wymagań. W ten sposób wiara może się ostać w niebezpieczeństwie. W stosunku do Boga wystąpi szczególnie element czystego posłuszeństwa, które zdaje sobie sprawę, że chodzi o rzeczy ostateczne, i że tylko ono może je urzeczywistnić. Nie jakoby człowiek był „heteronomiczny", ale dlatego, że Bóg jest absolutną świętością. Jest to więc podstawa bynajmniej nie liberalna, skierowana jest bowiem bezwarunkowo do absolutu, jest to jednak postawa pełna wolności, której nie krępuje przemoc (…) Zakłada to jednak dojrzałość sądu i wolność wyboru. Nie jest to ufność w ogólny porządek racjonalny, ale w Boga prawdziwego i rzeczywistego… Stary Testament nabiera tu szczególnego znaczenia: pokazuje on Żywego Boga, który przełamuje uproszczenia wynikające z mitów i zwycięża pogańskie potęgi polityczne; pokazuje również wierzącego, który opierając się na Przymierzu odnosi wszystko do działania Boga. Będzie to miało ważne znaczenie. Im silniejsze stają się anonimowe moce, tym bardziej stanowcze będzie „przezwyciężanie świata" przez wiarę i przez urzeczywistnienie wolności, w harmonii między wolnością daną człowiekowi, a stwórczą wolnością Boga… Dziwne jest to przeczucie, iż będzie mogła realizować się świętość wśród stale wzrastającego ucisku świata. Ów stosunek absolutu do osoby, konieczności do wolności sprawi, że człowiek wierzący będzie wiedział, czym się kierować, choć nie będzie miał ani własnego miejsca, ani schronienia. Umożliwi mu to nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Bogiem, wbrew wszystkim sytuacjom przymusu i niebezpieczeństwa; umożliwi mu we wzrastającym osamotnieniu wśród nadchodzącego świata, osamotnieniu właśnie wśród mas i organizacji, pozostać żywą osobą.[VI]

Niechże usprawiedliwieniem tak obszernego cytatu z księgi wielkiego wizjonera będzie fakt, iż sam Henryk do wypowiedzi tej przywiązywał zupełnie zasadnicze znaczenie, wręcz programowe dla swego myślenia.

7. Uniwersalizm, jak wspominałem, pojmował Henryk na sposób chrześcijański: „Punktem wyjścia jest uniwersalizm i on jest celem ostatecznym. Człowiek stworzony na podobieństwo Boże, posiadający duszę nieśmiertelną, jest sam w sobie wartością wymierną jedynie w planie stworzenia"[VII]. Tak rozumiany uniwersalizm nie mógł mieć i nie ma nic wspólnego z tzw. „ogólnoludzkim humanizmem", w którym roztapia się zarówno odrębność narodów i kultur, jak niepowtarzalna indywidualność osoby ludzkiej. Henryk pokpiwał sobie dobrodusznie z tego rodzaju humanistycznych, wszechobejmujących uproszczeń, choć zarazem wskazywał już znacznie mniej zabawne ich konsekwencje. Uzmysławiał je na pozornie tylko neutralnym gruncie twórczości literackiej:

[VI] *Tamże*, s. 69-70, cytat za: R. Guardini, *Koniec czasów nowożytnych. Świat i osoba. Wolność, łaska, los*, Kraków 1969.

[VII] *Religijność Krasińskiego*, „Znak" nr 244, październik 1974, s. 1310.

> Kiedy literatura chce być a priori ogólnoludzka, przestaje prawdopodobnie mieć jakikolwiek sens. Prowincjonalność jej genetyczna (…) nie przeszkadza nigdy w dotarciu do sąsiednich prowincji, chociaż wątpię, czy w ogóle może być przekroczona bariera jednej tradycji kulturalnej… Przed manowcami forsownego eksperymentu i ogólnoludzkiej jałowości obroni pisarza historia. Poucza go o jego miejscu w niepowtarzalnym procesie.[VIII]

To miejsce Henryk ilustrował zazwyczaj opowieścią o paru znanych mu osobiście Chińczykach, którzy czytywali Homera: „Może źle trafiłem, ale ci moi chińscy rozmówcy szczerze przyznali, że nic ich nie obchodzą perypetie Odyseusza”[IX]. Przy innej okazji przestrzegał: „Uniwersalizm jest dziś na ustach wszystkich. Ale też mamy za sobą bolesne doświadczenia jakich nam przysporzyło bezprawne posługiwanie się uniwersalistycznymi rzekomo ideami dla bynajmniej nie uniwersalistycznych celów”[X].

Henryk uważał się za narodowca. Nie nacjonalistę, lecz narodowca właśnie. Był przekonany, iż pełny rozwój człowieka, jego realizacja zarówno w planie doczesności jak też w wymiarze transcendentnym dokonuje się przede wszystkim w narodzie, tej najważniejszej ze wspólnot ludzkich. Głosił takie poglądy już w latach 60-tych, a wówczas – w salonach literackich, w politycznych kawiarniach, w środowiskach intelektualnych i artystycznych – nie przysparzały one splendoru, ściągając raczej na ich wyznawcę odium reakcyjności i umysłowego prowincjonalizmu, chociaż zdarzały się w takich przypadkach epitety groźniejsze (faszyzm!). Oczywiście, Henryk doskonale zdawał sobie sprawę z konieczności poczynienia w tej materii rozróżnień zgoła fundamentalnych i dystynkcje takie z całą wyrazistością przedstawiał. Często przestrzegał przed absolutyzowaniem pojęcia narodu. Do czego prowadziło rozumienie narodu „jako ostatecznego układu odniesienia, jako instancji najwyższej, celu samoistnego, samoodradzającego się w swym historycznym bycie pozbawionym transcendencji”[XI] – świadczyć mogą dramatyczne powikłania moralne najwybitniejszych nawet umysłów, Heideggera czy Heisenberga. Jeśli bowiem „patriotyzm nie ma być jedynie jakąś przybraną w piękne słowa lub stadne emocje egoistyczną postawą plemienną (…), wówczas umiłowanie ojczyzny ziemskiej musi wypływać z właściwego zrozumienia funkcji historycznej narodu, który od Boga otrzymał swe powołanie i funkcji państwa, które formą narodowej samorządności”[XII]. Powtarzał często Krasińskiego słowa przestrogi, tak zdumiewająco aktu-

---

[VIII] *PN*, s. 43.
[IX] *Tamże*.
[X] „Znak”, nr 244, s. 1317.
[XI] *PN*, s. 146.
[XII] „Znak”, nr 244, s. 1315.

alne, po stu z górą latach: „…ty, co tylko powtarzasz „lud, lud" a nigdy „Naród" nie powiesz! – ty, co chcesz wielkiej rzeczy przez siebie doczekać a od Boga nie poczynasz! (…) ty, co zawiścią zdjęty, starasz się przemienić w prawo wiekuiste Postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię Konieczności"[XIII].

Właśnie esej *Religijność Krasińskiego*, odczytany w czerwcu 1974 r. na sympozjum myśli społecznej pod patronatem kardynała Karola Wojtyły – uważał Henryk Krzeczkowski za swoje, bodaj najpełniejsze, ideowe wyznanie wiary. Przedrukowujemy ów zasadniczy tekst w całości (za „Znakiem"), zgodnie zresztą z niegdyś przez autora wyrażoną wolą. Mimo to warto i na użytek szkicu przytoczyć kilka zdań dla rozumienia całości kluczowych.

> Krasiński konkretyzuje konsekwencje wyborów fałszywych, nie precyzuje natomiast tego, co określilibyśmy jako rozwiązania pozytywne. Te pierwsze znamy już bowiem, w każdym razie mamy przesłanki do ich przewidywania, natomiast te drugie są celami okrytymi tajemnicą. Królestwo Boże na ziemi jest ideałem, który ludzkość będzie urzeczywistniała rozwijając się zgodnie z zamysłem Bożym, a ten jest nam objawiony jedynie w najogólniejszych zarysach, które wypełnimy treściami będącymi owocami naszej ewolucji ku Dobru.[XIV]

> Mamy tu fundamentalne, o zasadniczej doniosłości rozróżnienie i równocześnie zhierarchizowanie pojęć, które ludzkość odkrywała i formułowała w procesie swych dziejów. Naród jest kategorią „kreacji Bożej", państwo formą, w której naród swoje zadania realizuje. To właśnie uporządkowanie wartości staje się punktem wyjścia dla jedynie słusznego odczytania historii.[XV]

Odsłaniając ślepe zaułki ciasnego, zadufanego racjonalizmu, Henryk bynajmniej nie opowiadał się za irracjonalnością, możliwy konflikt między wiarą i rozumem sprowadzając do przyrodzonych naturze ludzkiej wymiarów:

> Krasiński jest jak najdalszy od irracjonalizmu, lecz władzę rozumu widzi w jego możności odróżniania Zła od Dobra, w zdolności odczytywania ortodoksyjności, w zdolności odczytywania woli Bożej z historii ludzkości (…) Historiozofia Krasińskiego dzięki ortodoksyjności wiary Poety, okazuje się po właściwym odczytaniu znaczeń ukrytych w terminach i pojęciach współczesnych mu prądów filozoficznych – fundamentem racjonalistycznej chrześcijańskiej doktryny społecznej i politycznej.[XVI]

[XIII] *Tamże*, s. 1314.
[XIV] *Tamże*, s. 1313.
[XV] *Tamże*.
[XVI] *Tamże*.

Poza Krasińskim chrześcijańską ideę narodu najpiękniej – zdaniem Henryka – wcielił w słowa Artur Górski[2] w dziele, którego sam tytuł (*Ku czemu Polska szła*) miał charakter historiozoficznej deklaracji:

> Każdy naród, jak karawana, ciągnie ku celom wspólnym, jedne niosąc wonną mirrę, inne lotne kadzidło, ci złoto i gronostaje, tamci księgi lub święte zaśpiewy. Każdy z głębokiego morza bytu wyławia skarby inne. Ale wszystkie te dary są skarbami duszy człowieczej, wszystkie są tylko językami, którymi duch ludzki rozmawia z bytem; a co człowieczeństwa tego jest niegodnym, to odrzuci dusza po drodze jako obłęd swój, jako obniżenie swojej części.[XVII]

8. Na gruncie praktycznej polityki Henryk najwyżej cenił myślowy dorobek Narodowej Demokracji, a zwłaszcza polityczny geniusz Romana Dmowskiego. W postawie tej nie było wszakże nic z bezkrytycznej admiracji. Henryk starał się rzecz wyważać starannie i sprawiedliwie, oddzielając niezaprzeczoną wielkość tego nurtu od jego równie niewątpliwych małości. U Dmowskiego obok wspaniałych rzutów wyobraźni politycznej, możliwych tyleż dzięki wyjątkowej intuicji, ile gruntownej znajomości przedmiotu – widział także, głównie w późnym stadium aktywności, słabości i błędy, wynikłe zarówno z cech charakteru, jak również z mylenia doraźnych wymogów taktycznych z dalekosiężną perspektywą strategiczną. Nakłaniając – nas w pierwszym rzędzie! – do stałej, uczciwej refleksji krytycznej tego wątku tradycji, równocześnie uważał go za najważniejszy w dziejach polskiej współczesności. Utrzymywał wręcz, iż my, Polacy, ze względu na siłę historycznego ciążenia oraz poprzez określony typ mentalności zbiorowej, nie mówiąc już o ograniczonych związkach z katolicyzmem ani o determinantach geopolitycznych – nie mamy poza wszystkim innego wyboru. Henryk gorąco wierzył w przyszłość idei narodowej, oczyszczonej z niegdysiejszych deformacji, wciąż żywej i twórczej, wspartej na mocnym fundamencie wartości chrześcijańskich. „Do wyobraźni tego narodu nie przemówi żadna wielka idea – powtarzał jeszcze w ostatnich miesiącach życia – i żadna nie zostanie zrozumiana".

Jako jeden z pierwszych publicznie domagał się przywrócenia świadomości zbiorowej także i tej, w życiu oficjalnym i nieoficjalnym doszczętnie zmistyfikowanej tradycji. Pisał: „Mężowie stanu są zawsze postaciami kontrowersyjnymi, ale należą do historii. W podręcznikach historii, z których uczy się nasza młodzież, nazwiska Piłsudskiego i Dmowskiego w takim właśnie kontrowersyjnym kontekście figurują. Ale dlaczego nie ma ich w wypisie z literatury polskiej? Inne są spory z mężami stanu, kiedy wykuwają ogniwo historii narodowej, inne kiedy są przekaźnikami narodowego mitu. Kultura polska służy przede wszystkim Polsce i tylko przyczyniając się do tej wielkości może być usłyszana

[XVII] *PN*, s. 146, cytat za A. Górski, *Ku czemu Polska szła*, Lwów, 1938.

na świecie. Wszelkie inne jej sukcesy zabawą jednego karnawału”[XVIII]. Wiele lat później odpowiadając na ankietę pisma „Res Publica”, pośród trzech najważniejszych dlań książek polskich wydanych poza krajem, wymienił trzy pozycje: Mariusza Kułakowskiego/Józefa Zielińskiego *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, Wojciecha Wasiutyńskiego *Źródła niepodległości*, Marcina Króla *Style politycznego myślenia*. W uzasadnieniu pisał: „Z dzieła Zielińskiego wyłania się sylwetka męża stanu, który świadomy ciążącej na nim odpowiedzialności unikał powodowania się odruchami emocjonalnymi, przywracał zdrowemu rozsądkowi należne mu, u nas lekceważone prawo, odnosił się nieufnie do wszelkich poczynań pochopnych, a to wszystko dzięki temu, że tradycję uważał za zespół wartości, nie zaś dowolnie wybieranych i dowolnie interpretowanych antecedensów (…) Książka ta jest pierwszą tak świetnie zrealizowaną próbą uzasadnienia prawa na miejsce w kanonie „Ludzi żywych” inspiratora nowego myślenia politycznego w Polsce”[XIX]. W drugim przypadku wyjaśniał: „Poglądy Wasiutyńskiego, wolne od doktrynerstwa, torują drogę jakże potrzebnej polemice z postawami agresywnej obrony anachronizmów i aktywizmów przeróżnej proweniencji”[XX].

Jeden z moich przyjaciół (któremu zresztą zawdzięczam poznanie Henryka), z lekka podówczas marksizujący krytyk literacki, wspomina, jak z końcem lat 60-tych przyszedł na Czackiego po kolejną porcję książek do pożyczenia i zapytał „o coś z Kołakowskiego”. Henryk zmierzył go charakterystycznym, troskliwie ironicznym spojrzeniem i odparł: „Kołakowski, Kołakowski, ciągle Kołakowski. Mój przyjaciel, wielki umysł, ale coście się tak uwzięli na ten marksizm, tak jakby nic ciekawszego na świecie nie było? No, dobrze, masz swojego Kołakowskiego, tylko czytaj go bardzo uważnie, bo pisze o wyjątkowo ważnych rzeczach”. Po czym zdjął z półki dwa tomy Kołakowskiego o Dmowskim i wręczył je memu przyjacielowi, który podczas zdumiewającej dlań lektury – jak mówi – „stracił rezon, ale nabrał rozumu”.

9. Trzecim – obok chrześcijańskiego uniwersalizmu i idei narodowej – filarem dźwigającym filozofię polityczną Henryka Krzeczkowskiego był z pewnością konserwatyzm. Ów trzeci filar nie sterczał na uboczu, niczym odosobniony monument czasów i spraw przebrzmiałych. Nie był kolumną strzaskaną wybuchem nowoczesności. Przeciwnie, mimo upływu lat, nadal wznosił się z nieco staroświecką godnością. Podobnie jak pozostałe elementy tej spoistej harmonijnej budowli, wspierał się bowiem na mocnym fundamencie wiary.

Konserwatyzm Henryka był w istocie integralny. Na zewnątrz przejawiał się w ubiorze, gustach estetycznych, sposobie bycia, niepowtarzalnej solenności.

[XVIII] *Tamże*, s. 8.

[XIX] „Res Publica”, nr 8, Warszawa 1981, s. 135.

[XX] *Tamże*.

To wszystko harmonizowało ze zwartym systemem przekonań. Sam o sobie mówił:

> Jestem z natury, ale przede wszystkim w wyniku przemyśleń człowiekiem zachowawczym. Szanuję rozum dany mi przez Opatrzność i świadom jestem ograniczeń. Moja zachowawczość podpowiada mi, że nie można bezkarnie przyjmować do wiadomości oczywistego przecież faktu, że wszystko co ludzie zrobili, ludzie mogą zmienić. Podpowiada mi również, że zmiany rewolucyjne są zazwyczaj nieopłacalne zarówno w rachunku doraźnym, jak i historycznym. Rewolucji nie uważam za najlepszy sposób dokonywania jakichkolwiek zmian, ponieważ rewolucje z reguły są dziełem ludzi przekonanych o tym, że zjedli wszystkie rozumy i w ten sposób wyzwolili się z „niewoli" nie tylko prawd objawionych, ale i zwykłego rozsądku.[XXI]

Wspomniałem już o stosunku, jaki Henryk żywił do tradycji. W ślad za Pawłem Hertzem sądził, iż „spór o tradycję jest sporem o rozumienie teraźniejszości. Najbardziej to może dowodna oznaka żywotności narodu, który tradycji swej nie uważa za martwy przekaz czy też balast, lecz traktuje ją jako fundamentalną wartość w systemie kultury narodowej, wartość żywą, a więc wymagającą stałego przymierzania się do niej"[XXII]. Henryk wielokrotnie powtarzał, że krótki oddech, łapanie powietrza w nieustannym wyścigu z czasem przemijającym, nie sprzyja refleksji poważnej i pogłębionej. A on był długodystansowcem w sposobie pojmowania historii, polityki, kultury. Myślał w kategoriach długich koniunktur. Kiedyśmy jakiś koncert polityczny obracali w wyobraźni, zawężonej do perspektywy roku, mawiał: „Ależ to dopiero po dwudziestu latach okaże się, czy rzecz miała jakiś sens! A może po pięćdziesięciu? Nie śpieszcie się. Macie dużo czasu".

Jego konserwatyzm składał się również z niewielu przywilejów i wielu obowiązków. Z powinności, jakie człowiek dojrzały, a więc odpowiedzialny, winien jest religii, moralności, narodowi, rodzinie, państwu, wreszcie bliźniemu. Ucieczkę od odpowiedzialności uważał za najbardziej niedopuszczalną formę eskapizmu, za coś, co „nie przystoi poważnemu mężczyźnie". W tym kontekście podziwiał odwagę i jasność wyboru Evelyna Waughna[3], który swój akces do katolicyzmu przypłacił niechęcią liberalnej krytyki: „Waugh znalazł się w niełasce literackiego establishmentu drugiej połowy naszego stulecia, bo wolał stałe światło lampy znowu płonącej w Brideshead od migotania błędnych ogników kuszących na manowce wolności od historii, od odpowiedzialności, od wyrzeczeń i cierpień"[XXIII]. Jeśli mówiło się o Henryku, że był gentelmanem

---

[XXI] *Sceptycyzm ze szczyptą optymizmu*, [w:] „Głos Wolny", nr 10, Gdańsk, 22 września 1981; także [w:] „Tygodnik Powszechny", nr 38, 20 września 1981.

[XXII] *PN*, s. 31-32.

[XXIII] *Tamże*, s. 125.

w każdym calu, to nie tylko z racji noszonych przezeń ze staroświecką elegancją flanel, tweedów i butów firmy C. Coombs (mawiał: „Buty noszę co najmniej tak długo, jak własne poglądy, i jednych i drugich nie oddaję do podzelowania przed upływem dwudziestu lat; w przeciwnym razie nie są wiele warte"), ile z powodów, które Faulkner wyłuszczał tak celnie, jakby miał właśnie przed oczyma Henryka Krzeczkowskiego: „Gentleman nigdy nie zapomina swej przeszłości. Gentleman potrafi przeżyć wszystko. Potrafi wszystkiemu spojrzeć w oczy. Gentleman przyjmuje odpowiedzialność za swoje czyny i bierze na swoje barki ciężar ich konsekwencji, nawet jeśli sam nie był inicjatorem tych czynów"[XXIV]. Henryk był gentlemanem ponad wszelką wątpliwość.

Konserwatyzm jego gustów literackich wykraczał daleko poza domenę estetyczną. Tak było chociażby w przypadku Jarosława Iwaszkiewicza, istotę twórczości którego Henryk pojmował dogłębnie: „Widzę w niej bowiem najgłębszy bodaj w literaturze współczesnej opis wrażliwości narodowej zmieniającej się, a jednak niezmiennej. A ta wrażliwość jest przecież jednym z najważniejszych elementów substancji, której zachowanie jest warunkiem przetrwania narodu pod naporem przemijających konieczności historycznych. Dzięki tej wrażliwości posłuszeństwo nakazom instynktu samozachowawczego staje się czymś więcej niż odruchem obronnym, staje się składnikiem wiary w przeznaczenie narodu"[XXV]. Gdyż wrażliwość ta – precyzował – nie jest sentymentem, odruchem uczuciowym, lecz następstwem głębokiego zrozumienia i zaakceptowania wartości, których realizacja jest treścią powołania narodu, zmierzającego w swej historycznej wędrówce ku celom, o których myślał i o których spełnienie modlił się Henryk Sandomierski[4] – „że kraj będzie szeroki i wolny jak ta woda, że cesarza nie będzie w Europie i wszystkie ludy będą równe klęczały przed tronem Chrystusowym"[XXVI]. Henryk do końca pozostał wierny takiemu odczytaniu Iwaszkiewiczowskiego przesłania; twórczość tę poważał wbrew zmiennym i kapryśnym notowaniom krytyczno-literackiej giełdy. Jej konsekwentny, epicki nurt przedkładał ponad rwący niespokojnie potok nastrojonej na wysoki moralizatorski ton prozy Jerzego Andrzejewskiego: „Iwaszkiewicz daleko ostrożniej niż inni pisarze przyznaje sobie prawo kwalifikacji moralnej. U niego rozróżnienie sławy i chwały wypływa z zasadniczo odmiennej oceny życia, niż rozróżnienie popiołu i diamentu"[XXVII]. W tym miejscu Henryk przeprowadzał znamienną cezurę pomiędzy „sławą, czyli indyferentnym moralnie efektem ludzkiego działania", a „chwałą, czyli niewątpliwą wartością moralną". Rzecz nie polega na pochopnym ferowaniu ocen i wyroków, dzieleniu na „popiół" i na „diament" – sens najgłębszy tkwi w „przekonaniu, że nad gestami i świadomością góruje

[XXIV] *Tamże*, s. 78.
[XXV] *Tamże*, s. 160.
[XXVI] *Tamże*, s. 161.
[XXVII] *Tamże*, s. 162.

przemożna wola trwania choćby na samym dnie piekieł. Oczywiście – dopowiadał słowami Henryka Berezy – tak długo, jak długo nie zaprzeda się duszy diabłu. Ale to u Iwaszkiewicza nie wchodzi w rachubę"[XXVIII]. Od tego zdania nie odwiodą Henryka nawet wątpliwe niekiedy gesty, jakie wybitny pisarz wykonywał od czasu do czasu pod adresem komunistycznej władzy. Zbywał je machnięciem ręki, traktując je jako prowizoryczny parawan, za którym działy się sprawy naprawdę ważne dla kultury i świadomości narodowej. Myślę, że w sumie miał rację. Sztukę tłumaczenia, którą posiadał w stopniu tak mistrzowskim, interpretował także w kategoriach odpowiedzialności moralnej przede wszystkim: „Taka identyfikacja (tłumacza z pisarzem) jest zawsze wyborem moralnym. Dlatego nieufnie będziemy odnosić się do tłumacza, który sprawiwszy się z powieścią Tołstoja, zabiera się do tłumaczenia Dostojewskiego, który uważa, że można tłumaczyć Hemingwaya na równi z Faulknerem, Tomasza Manna i Brechta"[XXIX].

10. Będąc „chrześcijańsko-narodowym konserwatystą", musiał być Henryk Krzeczkowski również i „państwowcem". „Problem państwa i polskiej racji stanu – pisał w swym wspomnieniu Aleksander Hall – stanowi niewątpliwie główną oś jego politycznej publicystyki i chyba najczęstszy temat rozmów z przyjaciółmi"[XXX]. Tak było w istocie, chociaż Henryk częściej może posługiwał się pojęciem „interesu narodowego polskiego", niźli określeniem „polska racja stanu". W każdym razie idei państwa przypisywał w myśli politycznej miejsce szczególne. Przymierzał się do próby przyswojenia polskiemu czytelnikowi dzieła w tej kwestii zaliczanego do kanonu lektur obowiązkowych – *Idei racji państwowych* Meinecke'go. Nie zdążył.

Najbardziej lapidarny pogląd na istotę wzajemnych związków narodu i państwa wyłożył Henryk w przytaczanej już, klasycznej pracy o religijności Krasińskiego: „Formując państwa, które są „utworu ludzkiego", narody nasycają treść swych dziejów polityką. Ona zaś zależy od charakteru państw. Skoro narody są „kreacji Bożej", to „nie państwo bez narodowości, ale narodowości upaństwowione jedne tylko mogą być chrześcijańskimi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości (…) Państwo utworu ludzkiego rozszarpać byłoby to polityczną zbrodnią; ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciw prawdzie Bożej – prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem. Tak samo jak z drugiej strony – nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności jest Religią"[XXXI]. Wizję państwa idealnego odczytywał, podobnie jak Ignacy

[XXVIII] *Tamże*.

[XXIX] *Kilka uwag o odpowiedzialności tłumacza,* [w:] *Przekład artystyczny – nadbitka*, Ossolineum 1975, s. 143.

[XXX] A. Hall, *Henryk Krzeczkowski*, „Przegląd Katolicki", nr 3, 19 stycznia 1986.

[XXXI] „Znak", nr 244, s. 1309-1310.

Chrzanowski[5], z *Kazań sejmowych* Skargi: „Na sześciu głównych podstawach winien wznosić się gmach państwa, którymi są miłość ojczyzny, płynąca z niej zgoda współobywateli, religia katolicka, silny rząd, prawa sprawiedliwe i płynąca z nich moralność poddanych". Od państwa zaś domagał się, by „nie rządziło się jedynie interesem państwowym, racją stanu, wyższą ponad wszystko, nawet ponad prawa ludzkie i boskie, ale żeby kierowało się pierwiastkiem idealnym, prawem miłości Boga i człowieka". Naruszenie każdej z tych zasad musiało nieuchronnie przywieść do klęsk, które proroczo przepowiadał[XXXII].

Bliska mu była tradycja państwa jako „towarzystwa pożytku", idea nawiązująca do polskiej myśli politycznej XVI wieku. Owa „idea państwa", stawiająca sobie za cel urzeczywistnienie „dobrego i szczęśliwego życia", została w Polsce – jak pisze Klaudiusz Backvis – „potraktowana zupełnie serio (…) wyciąga się z niej wniosek, że w państwie, które dąży do takiego celu, potęga nie może mieć znaczenia kosztem sprawiedliwości… Widzimy tu dlaczego pokojowa rewolucja XVI wieku naprawdę przyniosła Polakom wolność i wszczepiła im na zawsze pragnienie obrony wolności lub jej odzyskania (…) Polska myśl polityczna posuwa się aż do odrzucenia wszelkiego automatyzmu, a więc również całego „przeznaczenia" związanego z systemem odpowiednich instytucji. Złudzeniem i tchórzostwem jest chęć zrzucenia na domniemany „los" instytucjonalny odpowiedzialności za to, co może się zdarzyć, i to, co ludzie będą robić lub to, czego nie będą robić, będzie zależeć wyłącznie od nich i oni będą za to w pełni odpowiadać wobec historii"[XXXIII].

W odniesieniu do współczesności Henryk podkreślał z całym naciskiem, że „w XX wieku utrata państwowości grozi przekreśleniem bytu narodowego"[XXXIV]. Ubolewał nad każdym przejawem atrofii instynktu państwowego. Kapitalną ilustrację polskiej w tym względzie niefrasobliwości wyłowił z Marii Dąbrowskiej *Przygód człowieka myślącego*:

> Gdy w powieści przyzwoici Polacy dyskutują przed wojną o polityce, zachwalając na różne głosy swój umiar i dystans, „druzgocąc politykę władz" i usprawiedliwiając nią swą wygodną nieobecność, właśnie obcy wypomina im niekonsekwencję: „Jeżeli uważacie, że państwo liszniaja driań, tak zaczem wy…daże krow proliwali, cztoby u was było państwo? A jeżeli państwo nieobchodimo, to trzeba zgodzić się, że ono postępuje według metod, które mu są właściwe". „A my według metod, które nam są właściwe" – odpowiada Polak. Emigrantowi rosyjskiemu nie pozostaje nie innego, jak stwierdzić: „Nu, czort waz'mi… A swoją drogą, ja polski państwo-

[XXXII] *PN*, s. 23.
[XXXIII] *Tamże*, s. 185.
[XXXIV] *Polska, Niemcy i inni*, „Res Publica", nr 2, 1979, s. 94.

> wiec, a wy come je le dis toujours, trawożerne pięknoduchy i chcecie, żeby państwo było trawożerną sielanką. A wy dałżny paniat, czto eto niemyslimo… Nastało mgnienie ciszy, wszystkim się wydało, że mówi do nich bezwidny przedstawiciel byłych władców Polski, który dobrotliwą ironią poucza szamoczącego się z „nawą państwową" świętego wyzwoleńca.[XXXV]

Chwila zamyślenia – komentuje Henryk – szybko przemija i bohaterowie wracają do swoich spraw powszednich w świecie, który „wydaje się znakomitym pomysłem skomponowanym przez wesołego Pana Boga".

Jednakże nawet jeśli ów instynkt ożywał w chwilach śmiertelnego zagrożenia (np. w 1939 r. „wręcz instynktownie podjęta decyzja utworzenia podziemnego państwa z wszystkimi jego atrybutami"[XXXVI]), to przecież na dzień pozostawał, i w gruncie nadal pozostaje w głębokim uśpieniu. Henryk nie miał żadnych złudzeń co do charakteru polskiej „niesuwerennej państwowości", ale nawet taką jaka jest, chromą i kaleką, uznawał za wartość w naszych warunkach niebagatelną. „Sami nie wiecie, co posiadacie" – mawiał niejednokrotnie, próbując w ten sposób uzmysłowić wszelkim „niezłomnym", że właśnie to państwo („bo akurat nie ma pod ręką innego") powinno być podstawą i punktem wyjścia myśli o naprawie Rzeczypospolitej, a w perspektywie – odzyskania w pełni suwerennego bytu. „Ważniejsza od ram zewnętrznych państwa jest jego wewnętrzna treść – powtarzał – a na nią możemy wpływać w niemałym stopniu". Sądził zresztą, iż to państwo, rządzone przez komunistów, stanowi swoisty fenomen wewnętrznej koegzystencji sił wzajemnie sprzecznych, od dziesięcioleci sprzężonych wspólnym poczuciem konieczności utrzymania choćby najbardziej nawet chwiejnej – ale jednak równowagi. Pisał o tym w swym ostatnim tekście dla „Polityki Polskiej", podnosząc „wyjątkowość naszego kraju, w którym zdołał się ukształtować pewien *modus vivendi* między rządzącymi a rządzonymi, *modus vivendi* chroniący społeczeństwo przed wynarodowieniem, naród przed kompletnym uwiądem więzi społecznych i, co najosobliwsze, władzę przed samolikwidacją. Być może mamy więcej roztropności niż myślimy, niż inni nam przyznają. Roztropność dowodzi siły instynktu samozachowawczego narodu, który swymi korzeniami wrasta głęboko w chrześcijańską wizję człowieka i w europejskie rozumienie narodowej samoświadomości"[XXXVII]. To wszakże zaledwie minimalny, chociaż nieodzowny, poziom, twarda płaszczyzna odbicia. Potrzeba teraz tego, co od początku próbuje robić Stefan Kisielewski, mianowicie „stałego pobudzania tego instynktu i przekuwania go w świadome przestrzeganie obowiązujących Polaka nakazów i zakazów, prze-

---

[XXXV] *PN*, s. 49-50.

[XXXVI] „Res Publica", nr 2, 1979, s. 94.

[XXXVII] *Stefana Kisielewskiego traktat o metodzie*, „Polityka Polska", nr 7, s. 70.

kształcanie bodźców wysyłanych przez ów instynkt na przemyślane i skuteczne działania"[XXXVIII].

11. „Zdrowy instynkt narodu" – takich określeń nie uświadczysz w wykształconym, dobrze ułożonym towarzystwie, gdzie górny pułap dyskusji mieści się w wysokich rejestrach „ogólnoludzkiego humanizmu". Henryk Krzeczkowski nie dbając o zarzuty „mistycyzującego, neoendeckiego barbarzyństwa", kalał usta paru jeszcze brzydkimi wyrazami. Takimi jak „interes narodowy" lub nawet – horrendum! – „narodowy egoizm". Nie czynił tego bynajmniej dla potrzeby uprawiania prowokacji intelektualnej czy epatowania publiczności… Dla niego te pojęcia miały głęboki sens.

Analizując stosunek Zachodu do Polski w latach 40-tych, dochodził do następujących spostrzeżeń:

> W rezultacie cały ten powikłany proces popychał do pełnej identyfikacji ośrodków dyspozycyjnych emigracji z polityką amerykańską, zaś administracji krajowej z polityką sowiecką. Mógł jednak już wówczas uważny obserwator dostrzec, że społeczeństwo w znakomitej swej większości zachowuje rezerwę i zapatruje się sceptycznie na wszelkie tego rodzaju wybory postaw i metod działania. Działał tu zapewne zdrowy instynkt, który kazał wystrzegać się iluzji, kategorycznie odrzucał naiwne argumenty o dobrej woli i szlachetnych intencjach w polityce, przypominał o twardych prawach nią rządzących, o jej pryncypiach głoszących, że tylko w tej mierze będziemy mogli bronić interesów, w jakiej stanowić będziemy realną siłę lub choćby czynnik rzeczywiście odgrywający jakąś samodzielną rolę, a zatem mogący stawiać pewne warunki i regulować swe stosunki z potencjalnymi sprzymierzeńcami na trzeźwej zasadzie do ut des.[XXXIX]

Podobne uwagi odnosił Henryk do innych epizodów i całych okresów naszej najnowszej historii. W odniesieniu do nader surowo przezeń osądzanych postaw elit intelektualnych (zarówno w czasach stalinizmu, jak i po 1953 r.), elit pozbawionych właśnie owego „zdrowego instynktu", pisał: „To prawda, że uczciwa postawa elity intelektualnej w l. 1954-56 nie zaważyłaby na doraźnym kształtowaniu się kryzysu październikowego, (…) umożliwiłaby jednak jaśniejsze sprecyzowanie podziałów światopoglądowych, zdarłaby pozory totalnej akceptacji systemu przez naród i co najważniejsze, ustanowiłaby punkt wyjściowy dla długofalowych przemyśleń, których owocem mogłyby być sprecyzowane programy polskiej polityki (…) Taki ruch umysłowy zmusiłby (być może) Gomułkę do większej ostrożności, a nawet mógłby stać się przesłanką dla ewolucji systemu władzy". Trudno się zatem dziwić, iż „oczywistym skutkiem bankructwa postawy zajętej przez elitę umysłową już w pierwszych latach „odwilży" było zepchnięcie jej na margines społeczny w latach 1966-69, doszczętne

---

[XXXVIII] *Tamże*, s. 70.

[XXXIX] *XYZ*, *O miejscu dla roztropności* (dalej *XYZ*), Odnowa, Londyn 1979, s. 47.

jej rozgromienie, któremu społeczeństwo przyglądało się biernie nie poczuwając się do żadnych z nią związków", również „kręgi młodzieży, podatne na jej wpływy, sformułowały swój protest „marcowy" w terminach tak obcych wszystkiemu, co nurtowało naród, że nie mogły nawet liczyć na czysto odruchowy protest przeciwko bezprawiu policji oraz bezwzględnemu likwidowaniu resztek samodzielności akademickiej. Punktem kulminacyjnym tej dezintegracji środowisk intelektualnych i dowodem ich definitywnej samo-kompromitacji było milczenie, jakim one zareagowały na masakrę robotników Wybrzeża"[XL].

Henryk Krzeczkowski jako bodaj pierwszy od czasów Zygmunta Balickiego[6] polski myśliciel polityczny, wydobył z zapomnienia doszczętnie zmistyfikowane pojęcie „egoizmu narodowego" i przywrócił je świadomości publicznej w kształcie wolnym od dwuznaczności. Tak uzasadnia swą opcję:

> Chronicznym błędem (…) całego naszego myślenia politycznego jest identyfikowanie naszych interesów z interesami tych, których uważamy za rzeczywistych lub potencjalnych sojuszników, innymi słowy przeświadczenie o politycznej sensowności hasła „za waszą i naszą wolność" – w tej właśnie kolejności. A przecież troska i dbałość o własne interesy jest w polityce bardziej skutecznym argumentem od najbardziej szlachetnych intencji. Nie oznacza ona bynajmniej rezygnacji z moralnych celów i etycznych zasad postępowania; wręcz przeciwnie, na tych właśnie szczytnych pryncypiach winien zasadzać się „egoizm narodowy", jedyna bodaj postawa mogąca przekonać świat o naszym prawie do istnienia, nas zaś uchronić przed manowcami myślenia utopijnego. Rozumny „egoizm narodowy" umożliwia jasne sprecyzowanie celów, wyraźne wytyczenie strategii i taktyki działania politycznego, wybór sojuszników i rozpoznanie wrogów. Zapobiega on złudnemu identyfikowaniu interesów własnych z obcymi, lecz jednocześnie pozwala dostrzec ich realne zbieżności. Ten właśnie rozumny „egoizm narodowy" kazał przed wiekami dokonać opcji na rzecz kultury śródziemnomorskiej i w ten sposób zapewnił nam zachowanie własnej identyczności w nieustannym starciu z dwiema ościennymi kulturami. Czasy nowożytne sprzyjały zaciemnieniu tego faktu podstawowego dla naszego samodzielnego bytu. (…) W społeczeństwie polskim… świadomość niebezpieczeństwa była zawsze żywa. Na jej straży, kiedy zawodziły elity polityczne i intelektualne, stał niezmiennie Kościół. Przejawiała się ona w wystrzeganiu się bezmyślnego naśladowania sąsiedzkich wzorów, fascynacji ościennymi radykalizmami i nihilizmami, w szukaniu inspiracji w źródłach, z których wywodziła się europejska, w naszym rozumieniu, tradycja. I jeśli nawet zdarzyło się, że niekiedy owa przezorność przybierała formy nazbyt skrajne, to przecież było to uzasadnione doświadczeniem uczącym, że w chwilach osłabienia organizmu narodowego naturalne procesy osmozy przeradzają się w złowrogi proces zatruwania najwątlejszych, najmniej odpornych tkanek.[XLI]

XL *Tamże*, s. 81.

XLI „Res Publica", nr 2, 1979, s. 92-93.

Z przemyśleń tych płynie wniosek następujący:

> Tylko rozumny „egoizm narodowy" umożliwia spokojną i rzeczową analizę doświadczeń i wyciąganie z nich właściwych wniosków. Chroni on przed przerostem emocjonalnych odruchów i przed racjonalistycznym otumanianiem. Rozpatrywane przez pryzmat rozumnego „egoizmu narodowego" nauki drugiej wojny światowej mogą stać się przesłankami rozumnego myślenia o przyszłości, wolnego od chciejstwa i sentymentalizmu, nie podatnego na jakiekolwiek nieuczciwe manipulacje.[XLII]

Ów zdrowy, egoistyczny instynkt narodowy pozostawał wśród przytłaczającej większości intelektualistów w głębokiej pogardzie. Henryk nigdy nie zapomniał tej formacji postawy, jaką zajęła ona w obliczu uderzenia rodzimych stalinistów w dwa bastiony „reakcji": Kościół (aresztowanie Prymasa) i wieś, próbując ostatecznie rozłupać znienawidzony, „Bogoojczyźniany" syndrom „Polaka-katolika". Sprawa ta „wydobyła na wierzch dawne argumenty niegdysiejszych „liberałów i postępowców", że jednak komuniści, mimo wszystkie błędy i wypaczenia dokonali (…) wiele dobrego, wydobywając Polskę z wielowiekowego zacofania i w gruncie rzeczy reprezentując myślenie światłe i postęp w przeciwieństwie do wsi i Kościoła, będących ostoją „ciemnogrodu", twierdzami wstecznictwa i wylęgarniami nacjonalizmu"[XLIII]. Ten właśnie okres, w jego mniemaniu, najwyraźniej ujawnił „nieuchronność tak licznych konwersji komunistycznych oraz ich uwarunkowania przez światopoglądowy rodowód radykalizującej demoliberalnej formacji 20-lecia międzywojennego"[XLIV].

W tej miażdżącej ocenie nie pobrzmiewały bynajmniej tony sarkastycznego, w gruncie rzeczy łatwego tryumfalizmu ani mściwej satysfakcji, z jaką niektórzy Katoni przyjmują finał procesu dowodowego wytoczonego historii. W istocie Henryk bolał nad owym dramatycznym rozdarciem wybitnych nieraz umysłów, których „niepewność społeczna, poczucie oderwania od gleby rodzimej, kompleksy wywołane żądzą władzy i sukcesu doraźnego" – „wyrastały z głęboko zakorzenionej w liberalnym i racjonalistycznym myśleniu pogardy dla historii i tradycji, z intelektualnej pychy"[XLV].

Ten dramat bywał udziałem ludzi wielkiej miary, także w planie etycznym godnych najwyższego szacunku. W jakiejś mierze dotyczył on nawet tej, która ostatecznie spoczęła „w trumnie na wysokim katafalku w katedrze warszawskiej": „Ostatnie dzieło Marii Dąbrowskiej (*Przygody człowieka myślącego*) jest w swej ułomności świadectwem straszliwej samowiedzy pisarza i człowieka

---

XLII *Tamże*, s. 93-94.
XLIII *XYZ*, s. 77.
XLIV *Tamże*.
XLV *Tamże*, s. 79.

(…) Wariant, który otrzymaliśmy, pozostanie w literaturze polskiej jako kolumna strzaskana przez historię"[XLVI]. Obraz rzeczywistości, myśli oraz pojęć, który pozwala kreować epicka wszechwiedza autorki:

> jest to przecież dobrze nam znane rozumienie świata odziedziczonego po pozytywizmie, zmodyfikowane swoistym odczytaniem Bergsona, poszerzone o programowe roszczenia nowej sztuki i konstatacje nowej psychologii, wrogie wszelkiej metafizyce, wierzące bezgranicznie we władzę ludzkiego rozumu. Jest to wiara w dobroć pojmowaną jako poskromienie przywar człowieka przez rozum tryumfujący. W literaturze powstałej z tej inspiracji filozoficznej nie ma miejsca dla Szatana, a Bóg występuje tylko w roli mitu narodowego. Już dawno po ukazaniu się pierwszych tomów *Nocy i dni*, Stanisław Piasecki wypominał Dąbrowskiej, że w jej pięknym i szczegółowo opisanym pejzażu polskim zabrakło tak bardzo przecież widocznej wieży kościelnej (…) Bohater Dąbrowskiej uczestnicząc „artystycznie" w pasterce, odgranicza się od tłumu krzyczącego pieśń religijną. Obca jest mu ta forma identyfikowania wiary z patriotyzmem, widzi w takim utożsamieniu tylko pomieszanie pojęć. Nie umie dostrzec tych uwarunkowań, które sprawiają, że dla tłumu zebranego w kościele patriotyzm jest pochodną jego wiary, że tym ludziom wiara umożliwię walkę i przetrwanie.[XLVII]

Henryk Krzeczkowski miał tę świadomość wyostrzoną w stopniu najwyższym. Ponawiał więc przejmujące wołanie, zawarte przez Krasińskiego w liście do Trentowskiego[7]:

> nie zrywaj się do walki i nie podnoś ręki przeciw pierwiastkowi, który jedynie dziś dzieli Ojczyznę twą od bezdennego morza, panteistycznego morza (…) Nie myl się, ponad tą otchłanią stoi Polska! Jeden katolicyzm jej przegrodą od onych głębokich, śmiertelnych fal (…) Co, jeśli nie katolicyzm może o tej chwili dziejów… odepchnąć lud nasz wiejski od roztwierających mu się objęć rządu tym mu tylko strasznych, że są ramionami schizmy zarazem? Mądrość uczuciowa i przeczuciowa narodu to uznała, naród wie, że w tym jego zbawienie.[XLVIII]

12. Myśl polityczna Henryka Krzeczkowskiego rodziła się w znoju, pośród zwątpienia, w dotkliwym poczuciu osamotnienia. Czas, w którym autor nadawał jej kształt dojrzały, utrwalony w piśmie – a więc druga połowa lat 60-tych i pierwsza 70-tych – nie sprzyjał temu sposobowi myślenia, honorując inną hierarchię wyznawanych zasad i wartości. Jednak Henryk, pokonując samotność i przezwyciężając zwątpienie, odważnie zmierzał pod prąd obiegowych, stadnych przeświadczeń, przeciwstawiał się presji – nierzadko przybierającej cechy moralnego terroru – obowiązujących mód i teorii. Sojuszników znajdował niewielu.

[XLVI] *PN*, s. 46.
[XLVII] *Tamże*, s. 47-48.
[XLVIII] „Znak", nr 244, s. 1315-1316.

Często podkreślał, że partnerem intelektualnym, któremu — począwszy od późnych lat 40-tych – zawdzięczał najwięcej, był Paweł Hertz. Nie przypisywał sobie roli polityka ani ideologa, choć był w jakiejś mierze i jednym i drugim. Swą główną powinność upatrywał w „oczyszczaniu przedpola" polskiej nowoczesnej myśli politycznej, torowania jej drogi poprzez tarasujące ją mity, utopie i zagrożenia. Rozumował w kategoriach moralnej służebności sprawie polskiej. Widział ją jako negliżowanie pokus, udzielanie przestróg, okazywanie konieczności i obowiązków.

„Odrodzenie tej myśli – pisał – tylko wtedy będzie możliwe, jeżeli wyzwoli się ona z traktowania polityki jako celu samego w sobie. Wszelkie próby jej odnowy zacząć się muszą od udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytania o sens narodowego bytu, o powołanie narodu i drogi prowadzące do celów przed narodem stojących. Dochodzące do głosu pokolenia Polaków muszą dać swoją odpowiedź na pytanie o sens narodowego istnienia (…) jesteśmy przekonani, że odrodzona polska myśl polityczna opierać się będzie na afirmacji wartości, których wyrazicielem i obrońcą był nasz naród na przestrzeni tysiąclecia swojego istnienia"[XLIX].

Zacząć wszakże trzeba od uprzątnięcia zwału umysłowego gruzu, gdyż okres miniony – „pozostawił po sobie szkody jeszcze niewymierne, których naprawienie wymagać będzie umysłów nieskażonych jadami myślenia uległego, nie zniewolonych amoralnymi ideologiami materialistycznego pragmatyzmu, nie zaczadzonych oparami filozofii rozpaczy i niewiary. Od takich umysłów zależeć będzie *przezwyciężenie programowej bezideowości* (podkr. moje – T.W.). Wierzymy, że umysłów takich Polsce nie zabraknie… Skuteczność ich działania zależeć będzie (…) także i od tego, czy cały naród przyjdzie im z pomocą, otoczy ojcowską opieką i wesprze w chwili potrzeby"[L].

Droga będzie trudna. „Myśl polityczna nie rodzi się nigdy w warunkach cieplarnianych czy laboratoryjnych, wymaga ofiar, towarzyszą jej wszystkie skutki ludzkiej ułomności, po to jednak, by nie ulegała patologicznym zniekształceniom musi ona stale przeglądać się w lustrze historycznego bytu swego narodu, w nim bowiem zawarte są wskazania i ostrzeżenia, kryteria umożliwiające zawczasu odkrycie zalążków degeneracji, nihilizmu i wykorzenienia z własnej rzeczywistości historycznej"[LI].

„Zadaniem polskiej myśli politycznej jest zsynchronizowanie procesów zachodzących w kraju z ewolucją sytuacji międzynarodowej, ustalenie hierarchii celów bliższych i dalszych i zaproponowanie sposobów ich realizacji. Jeśli dotąd życie polityczne kraju sprowadzało się głównie do reagowania na sytuacje zaistniałe i fakty dokonane, to w przyszłości powinno ono osiągać ten stopień dojrza-

[XLIX] *XYZ*, s. 82-83.
[L] *Tamże*, s. 81-82.
[LI] *Tamże*, s. 102-103.

łości, który pozwala przewidzieć zmiany sytuacji, a z czasem zmiany te współtworzyć”[LII].

Już u progu tych rozważań Henryk wprowadzał znamienne rozróżnienie, na ogół uchodzące uwadze zambicjonowanych „działaczy”: „Oddzielenie myśli politycznej od działania politycznego jest niezbędne przy odtwarzaniu motywacji różnych definicji interesu narodowego. Zabieg taki jest szczególnie potrzebny w chwili obecnej (słowa pisane latem 1981 r. – T.W.), kiedy w miejsce schematycznych ocen i podziałów przychodzi kolejny przypływ bynajmniej nie nowej tendencji zacierania różnic w imię rozmaicie rozumianego solidaryzmu”[LIII]. Dla ilustracji nieco sarkastycznie przywołał opinię angielskiego historyka R. F. Leslie, który „trafnie zauważył, że polscy historycy chwalą każdego Polaka, który może legitymować się patriotyzmem i wobec tego każde patriotyczne poczynanie opatrują nic nie znaczącą listą nazwisk. A przecież, przypomina Leslie, w normalnym społeczeństwie patriotyzm jest czymś oczywistym, zaś człowieka ocenia się na podstawie wskazanej przez niego znajomości reguł politycznej gry”[LIV].

Henryk Krzeczkowski w nielicznych tekstach i niezliczonych rozmowach oraz dyskusjach precyzował swoją myśl polityczną i odsłaniał reguły gry politycznej. Te szczegółowe wywody i praktyczne konstatacje godne są odrębnego, poważnego szkicu, który przekraczałby rany niniejszej, wstępnej pracy. Osobliwie warte są przypomnienia jego wnioski wynikłe z przenikliwego odczytania naszych dziejów najnowszych, zawarte przede wszystkim w książce *O miejsce dla roztropności*. Ta skromna objętościowo książeczka urasta – w moim przekonaniu – do rangi klasycznej pozycji, która powinna wejść do kanonu lektur współczesnej historiografii i myśli politycznej polskiej.

13. Uprzedzając niejako powyższy zamysł poprzestańmy na razie na szkicowej wręcz próbie najogólniejszego zarysowania podstawowych obszarów, w obrębie których Henryk kwestię polską rozważał. Kontury tego „terytorium myśli politycznej” pokrywały się na ogół z granicami Europy. Piszę „na ogół” nie dlatego, iżby Henryk zawężał przedmiot swych studiów do skali jednego kontynentu; przeciwnie, był wytrawnym i uważnym – jak mało kto – słuchaczem (niechże mi wybaczy tę „muzykologiczną” metaforę) światowego koncertu sił. Jednakże do procesów reintegracji i globalnego upodmiotowienia Europy przykładał znaczenie szczególne.

Zagadnienie Europy rozpatrywał w dwu płaszczyznach:

[LII] *Tamże*, s. 91.

[LIII] *Z historii myślenia realistycznego*, „Przegląd Powszechny”, nr 1-2, 1982, s. 139.

[LIV] *Tamże*, s. 139.

> Pierwsza jest niewątpliwie europocentryczna, w niej bowiem historia ludzkości myślana jest jako proces realizacji ideałów chrześcijańskich, które z chwilą ustanowienia Stolicy Piotrowej promieniują na cały świat właśnie z Europy i na tym kontynencie poddawane są najważniejszym próbom. W historii narodów europejskich, w wytwarzanych przez te narody kulturach, strukturach społecznych i politycznych widzielibyśmy wówczas obraz przełamania się ludzkich myśli i poczynań, przepuszczonych przez pryzmat chrześcijaństwa, zaś w skomplikowanej i zmiennej kalejdoskopicznie mozaice całości dostrzeglibyśmy możliwości odczytania słusznych lub niesłusznych rozumień i interpretacji objawienia, przyjętego jako podstawa ludzkiego działania.
>
> W drugiej, czysto historycznej, płaszczyźnie problem Europy sprowadzałby się do zbadania trwałości tych niewątpliwie głębokich podziałów światopoglądowych, jakie powstały w wyniku historycznego rozwoju narodów europejskich, inaczej mówiąc, odnalezienia źródeł postaw narodowych i analizy ich zasadniczości w świetle sprecyzowanych systemów i hierarchii wartości.[LV]

Henryk Krzeczkowski za jednego z najbardziej europejskich polityków uważał de Gaulle'a, wraz z jego prymatem „filozofii etycznej przenoszonej ponad doraźność interesów politycznych"[LVI]; tyleż wielkiego polityka co ideologa, człowieka, który „odpowiedzialność przed Bogiem i historią rozumiał bardzo dosłownie"[LVII]. Podzielał również jego wizję zjednoczonej Europy ojczyzn: „Musi dojść do powstania zjednoczonej i zintegrowanej Europy – a naszym zdaniem jest to proces nieuchronny"[LVIII].

Ten kierunek zdarzeń *in nuce* zawiera w sobie historyczną szansę dla Polski, kryjąc zarazem potencjalne zagrożenia. Przynależąc bowiem duchowo do Europy, nie przestaje Polska graniczyć z odwiecznymi sąsiadami. Z Niemcami i Rosją. Snując swą myśl „zjednoczeniową", Henryk konkludował:

„…wówczas staje się rzeczą oczywistą, że tylko Polska suwerenna i silna może stać się tym czynnikiem w zjednoczonej Europie, który będzie skutecznie powstrzymywał wszelkie ewentualne zapędy do wtrącania się w sprawy polityczne Rosji i jakiekolwiek zakusy na jej istnienie (…) Tylko w niepodległej Polsce znajdzie Związek Sowiecki sojusznika, który będzie gwarantem pokoju"[LIX]. Jest bowiem „rzeczą zrozumiałą, że polityków sowieckich straszy widmo zjednoczonej Europy, podejmującej „krucjatę" przeciwko komunistycznej Rosji, i obaw tych nie należy lekceważyć"[LX]. Jednakże – „suwerenna, silna Polska nie może stanowić militarnego zagrożenia dla swych potężnych sąsiadów. Nie może

---

[LV] *XYZ*, s. 84.
[LVI] *Tamże*, s. 15.
[LVII] *Tamże*, s. 16.
[LVIII] *Tamże*, s. 87.
[LIX] *Tamże*, s. 87-88.
[LX] *Tamże*, s. 87.

też stawić im czoła w przypadku agresji. Jedynym zabezpieczeniem jej bytu niepodległego jest znalezienie wspólnego języka z takimi siłami politycznymi w Związku Radzieckim i w Niemczech, które gotowe są stawiać wyżej bezpieczeństwo Europy, a zatem i swoje własne, nad uleganie pokusom realizowania awanturniczych ambicji"[LXI].

Konkretnego adresata polskiej myśli politycznej Henryk – podobnie jak Stefan Kisielewski – nie krył bynajmniej pod korcem wieloznacznych niedomówień.

Z całą pewnością nie chodziło mu o odosobnione grupy dysydenckie (których morale zresztą bardzo szanował), niemające wszelako niemal żadnego wpływu na „społeczeństwo, które w długiej swej historii" nie stworzyło demokracji parlamentarnej, ani też nie zaznało dobrodziejstw „pluralistycznej organizacji", i które „jak o tym zaświadcza jego twórczość duchowa, uważa je za obce. (…) specyficzność zaś rosyjskich tradycji politycznych i społecznych potwierdzają dobitnie ponawiane próby usprawnienia, czy jak to zwykło się określać na zachodzie, liberalizowania kolejnych systemów. Z poparciem społecznym spotkały się tylko te, które tej specyfice odpowiadały i tylko te bywały urzeczywistnione"[LXII].

Zatem – „kiedy więc mówimy o odwoływaniu się do sił politycznych w Związku Radzieckim, mamy na uwadze wciąż regenerujące się elity władzy"[LXIII]. Nie trzeba dodawać, iż Henryk pozostawał jak najdalej od naiwnych złudzeń co do możliwości prostego „przekonania" zarówno samych Rosjan, jak i polskiej opinii. Dobrze wiedział, że jakakolwiek zmiana narosłych przez wieki wzajemnych idiosynkrazji i resentymentów wymaga żmudnej, najniewdzięczniejszej choćby pracy. Wierzył wszakże w jej głęboki, perspektywiczny sens, pojmując ją – jak wszystko – w kategoriach powinności. „Polska – mawiał – weszła w wojnę bez poważnego przemyślenia stosunku do Rosji, i wyszła z wojny zupełnie niestrudzona takim przemyśleniem". Po tych doświadczeniach nie stać nas już na powtarzanie starych błędów, tych wszystkich „mitologicznych i mitomańskich obrazów świata, opierających się na wishful thinking, w którym Rosja była eliminowana z wszelkich kalkulacji"[LXIV].

Bez złudzeń spoglądał także na Niemcy i to poczynając od tych najbliższych geograficznie: „NRD to nie tylko baza wojsk sowieckich, oskrzydlających Polskę, ale również nie mniej groźna wylęgarnia potencjalnego odrodzenia imperializmu niemieckiego. (…) Niemcy podzielone muszą stać się głównym czynnikiem uniemożliwiającym integrację Europy, a z czasem pretendentem do roli hegemona, takim bowiem dążeniom, jeśli nawet chwilowo uśpionym, przy-

[LXI] „*Res* Publica", nr 2, s. 99-100.
[LXII] *Tamże*, s. 100.
[LXIII] *Tamże*, s. 101.
[LXIV] *XYZ*, s. 13.

wróci wigor, nie dające się uśpić i domagające się realizacji poczucie godności całych Niemiec"[LXV]. W przyszłe ich zjednoczenie Henryk nie wątpił, nie miał też wątpliwości, iż „uruchomiona wtedy wewnętrzna dynamika niemiecka w sposób naturalny zagrozi naszej państwowości. Zjednoczone państwo niemieckie będzie musiało dążyć do ekspansji na wschód. Stąd nasza polityka musi być „prorosyjska". Na razie wszakże mamy co najwyżej deklaracje proradzieckie, ale nie mamy takiej polityki. Trzeba ją robić stopniowo, lecz konsekwentnie, wielkimi siłami społecznymi, a nie tylko za pośrednictwem rządzących elit".

Dalekowzroczna polityka polska powinna również zwracać się ku zachodniemu sąsiadowi. Jednak jej adresat ma inny charakter, aniżeli w Rosji: „Inaczej przedstawia się sprawa w Niemczech, gdzie o kierunku, w którym państwo zmierza, decyduje walka między siłami urodzonymi przez *furor teutonicus*, a tymi, które usiłują go poskromić lub wręcz wytrzebić. List biskupów polskich (…) był nie tylko aktem o niezwykłej wadze w okresie walki o uznanie naszych granic zachodnich, lecz również i nade wszystko wskazaniem właściwego kierunku naszym zabiegom o uregulowanie stosunków polsko-niemieckich"[LXVI].

Henryk Krzeczkowski usiłował w swej publicystyce – poprzez odjęcie zbytecznej ironii – przywrócić właściwy, pozytywny sens pojęcia „obrotowe przedmurze chrześcijaństwa": „Odzyskało ono – pisał – właściwą treść, zgodną z tradycyjnym polskim myśleniem politycznym, oczyszczoną z wszelkich konotacji agresywnych". „To w istocie – twierdził – misja narodu broniącego swej hierarchii wartości wspólnych kulturze chrześcijańskiej, wypaczonej natomiast przez procesy historyczne, które ukształtowały państwowość obu jej sąsiadów"[LXVII].

W wierności takiemu właśnie posłannictwu upatrywał Henryk sens najwyższy bytowania Polski pomiędzy Niemcami a Rosją. W tym także dostrzegał jej niełatwą historyczną szansę.

14. Pośród tylu talentów, którymi stwórca tak hojnie obdarował Henryka, jeden zwłaszcza wprawiał w zdumienie. Była to zaiste niepowszednia zdolność politycznego przewidywania, trafnego odczytywania przyszłości. Tę kasandryczną dyspozycję najlapidarniej określił Krzysztof Mętrak: „Ten anglofil był trzeźwy w ocenach, a zarazem miał przedziwny dar przewidywania. Dla mnie pozostanie wróżbitą z ulicy Czackiego, gdyż przewidział wiele spraw i wydarzeń"[LXVIII].

Cóż to były za „sprawy i wydarzenia"? Trudno je zliczyć doprawdy; poprzestańmy zatem na paru przykładach.

[LXV] *Tamże*, s. 86.
[LXVI] „Res Publica", nr 2, s. 101.
[LXVII] *XYZ*, s. 85.
[LXVIII] K. Mętrak, *Wróżbita z ulicy Czackiego*, „Literatura", nr 4, 1986.

Przede wszystkim przewidział bezbłędnie stan wojenny. Jego okoliczności, przebieg i charakter. Nie była to żadna olśniewająca iluminacja, jakieś natchnione wizjonerstwo, lecz chłodny, solenny, „profesorski" bez mała wywód, którego, wraz z gronem przyjaciół, słuchałem z lekkim niedowierzaniem. Jednak argumenty Henryka były bezlitośnie logiczne i niebawem życie potwierdziło ich trafność w każdym wymiarze: politycznym, wojskowym, psychologicznym.

Pewne rzeczy Henryk przewidywał z ogromnym wyprzedzeniem. W pierwszej połowie lat 70-tych, oceniając politykę Gierka na tle „przemian struktury społecznej i okaleczenia mentalności zbiorowej", kategorycznie twierdził, iż polityka ta wiedzie do „próby zamrożenia pogrudniowej stagnacji politycznej, która *musi* (podkr. moje – T. W.) doprowadzić do anarchizacji życia politycznego i społecznego, zakończonej drastycznym *stanem wojskowej pół-okupacji* (podkr. T. W.), względnie do konsekwentnego i całkowitego uzależnienia kraju od Rosji"[LXIX]. W tym samym mniej więcej okresie trafnie odgadł i nazwał po imieniu przyszłe, niebezpieczne manowce, na jakie zeszła, „znajdująca serdeczny oddźwięk w społecznie uwrażliwionych środowiskach katolickich", teologia wyzwolenia: „Budzi jednak we mnie niepokój tendencja (…) silnie eksponowana, do szukania bardzo doraźnych, sugerowanych przez mody intelektualne i polityczne rozwiązań, które w moim przynajmniej mniemaniu mogą doprowadzić do zagubienia rozwiązań długofalowych"[LXX]. Nie bez przyczyny Henryk prognozę swoją opatrywał „uskromniającym" zastrzeżeniem; w istocie pozostawał w tym mniemaniu bodaj odosobniony.

Równie przenikliwie i konsekwentnie oceniał trwałość rosyjskiej potencji. Czynił to jeszcze w latach 50-tych i 60-tych, uparcie powtarzał w momentach kryzysów targających radzieckim kolosem, wbrew euforycznym hasłom wieszczącym „nieuchronny już tym razem rozpad imperium". Nigdy nie zapomnę – jednej z ostatnich – publicznej szermierki słownej Henryka z jednym z głośnych publicystów, który pragnąc wykpić jego stały sceptycyzm co do rzekomego „sypania się Rosji", przywołał anegdotycznie dyskusję z równie „niezłomnym" przyjacielem, upierającym się stanowczo, że zasadnicze zmiany w ZSRR nie są możliwe: „Ależ pomyśl tylko – odtwarzał swoją argumentację ów publicysta – przecież czas wymusi te zmiany! Nie będzie żadnych zmian! – nieugięcie trwał przy swoim przyjaciel. – No, ale w końcu umrze Breżniew i zmiany muszą nastąpić. – Breżniew nigdy nie umrze! – odparł w ferworze zaperzony przyjaciel. Pan, panie Henryku, proszę wybaczyć, trochę przypomina mi w tej chwili owego przyjaciela" – spuentował publicysta z „morderczą ironią". Replika Henryka była błyskawiczna i bezbłędna: „Coś w tym jest, panie redaktorze, coś w tym jest! Myślę, że on może rzeczywiście nie umarł…!".

[LXIX] *XYZ*, s. 68.

[LXX] *Jak oceniam okres posoborowy w Kościele?*, „Tygodnik Powszechny", nr 5, 1 lutego 1976.

Oczywiście również Henrykowi – jak każdemu – trafiały się pomyłki. Miał przecież w sobie niepodrabianą skromność i dar pokory, które pozwalały mu „bez uszczerbku na honorze" do błędu się przyznać. Jednakże nawet wówczas, gdy się mylił, robił to w wielkim stylu, z klasą. Był przecież świadom ograniczeń ludzkiego rozumu. Jako jedno z odświeżających umysł, samodyscyplinujących ćwiczeń zalecał ponowną lekturę:

> Powrót do książki powinien być zabiegiem antysentymentalnym… Taka lektura namysłem jest zawsze pożyteczna. Niekiedy nagradza pochlebnym wnioskiem o rozumie, którego z latami przybyło. Kiedy indziej odmawia nam tej pociechy, lecz i w tym przypadku jest potrzebna, a nawet szczególnie cenna, miarkuje bowiem apodyktyczność przychodzącą z wiekiem, nakłania do uważniejszego przysłuchiwania się temu, co mają do powiedzenia ludzie młodsi, i wreszcie pomaga rozważniej odróżniać doświadczenie od rutyny, sagesse od sklerozy.[LXXI]

Jeszcze jedna refleksja. Kasandryczne usposobienie Henryka prowadziło jego – na szczęście do końca wolną „od rutyny i sklerozy" – myśl, rzekłbym dwukierunkowo. Z równą bowiem przenikliwością wychylał się ku przyszłości, jak i zapuszczał w przeszłość. Nie były to penetracje banalne. Do prób w tej mierze najśmielszych i najambitniejszych należał niewątpliwie zamysł dotarcia do istoty tego, co – jak wspomina Paweł Hertz – „Bismarck, w którymś z przemówień parlamentarnych określił jako „Katilinarische Existenzen", egzystencja katylinarna. Już nie pamiętam kto z nas, Henryk czy może ja, odnalazł ów intrygujący termin użyty przez niemieckiego kanclerza. W każdym razie poczęliśmy się nim posługiwać, a Henryka pobudził on do wnikliwych studiów".

W rzeczy samej, postać niedoszłego konsula rzymskiego i spiskowca, Lucjusza Sergiusza Katyliny[8], stała się dla Henryka pierwowzorem bądź archetypem specyficznej mentalności o właściwościach ponadczasowych, protoplastą współczesnych radykałów, rewolucjonistów, demagogów i lewicowców wszelkiej proweniencji. Pragnął on wniknąć – od korzeni – i skrupulatnie prześledzić w przeciągu dziejów fascynujący proces formowania się osobowości tego pokroju. Pochłaniał historię Salustiusza[9], gromadził archiwalia, robił notatki i szkice. Zapowiadało się dzieło nieprzeciętnej miary, wielki traktat filozoficzno-historyczno-polityczny. Niestety, jego kształt ostateczny zabrał Henryk do grobu.

15. Tyle rzeczy, spraw, idei powstało z jego inspiracji; ilu patronował przedsięwzięciom; w iluż współuczestniczył, na każdym odciskając swoje piętno? „Europa", próba zmiany formuły „Listu 34", wpływ na reorientację „Tygodnika Powszechnego", „Res Publica", „Polityka Polska", czy wreszcie jego

---

LXXI *PN*, s. 34.

„najmłodsze, ukochane dziecko", przedmiot szczególnej troskliwości i wielkiej nadziei – „Dziekania"… Któż o tym wie?

Poplątane są ścieżki pamięci i chwały, uznania i popularności. Setki może mają poczucie rangi tych dokonań, tysiące skojarzą jego nazwisko, biorąc do ręki *Mity greckie* lub *Złotą gałąź*, miliony – bezwiednie, nieświadome autorstwa powtarzają Henrykowe *bon mot*, chyba jedyne, które weszło do potocznego słownika. Uwiecznił je Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestoletnich*, opisując frustrację redaktorów „Europy" na wieść o tym, że partia wycofała swą zgodę na ukazywanie się pisma:

> Pamiętam jak siedzieliśmy wszyscy pijąc kawę; nastrój był kiepski, wreszcie niezawodny kolega Krzeczkowski wstał nagle i powiedział – Panowie nie dajmy się zwariować! To zdanie wypowiedziane przez Henryka stało się hasłem mego życia i chyba już nim pozostanie.[LXXII]

16. Henryk myślał o śmierci i pisał o niej, pięknie i mądrze, jakże ostro i przenikliwie rozróżniał dwie skrajnie odmienne postawy wobec śmierci, jakie przyjęli w swych ostatnich książkach Hemingway i Faulkner:

> Obie książki są autokomentarzami pisanymi w obliczu śmierci. W jednej znalazłem spóźnione odkrycie strachu przed śmiercią, strachu, którego nieustannym świadectwem było nonszalanckie jej prowokowanie. W drugiej pogodzenie się z nią, jako z podstawową cechą losu człowieczego. Wolę tę ostatnią postawę. Pamiętanie o śmierci zawsze jest pożyteczne, jeśli nawet nie zawsze bywa zbawienne. Przywraca ono właściwą hierarchię ważności, staje się myśleniem o życiu z właściwej perspektywy, odświeża banalne na pozór prawdy.[LXXIII]

Umierał z heroizmem, który przystoi chrześcijaninowi, wierzącemu tak jak on wierzył: głęboko i prosto. Cierpienie znosił ze spokojnym męstwem. Gdy, już blisko końca, ze ściśniętym gardłem pytałem, jak się czuje – a przecież gołym okiem widać było straszliwe spustoszenie znękanego nowotworem organizmu – uśmiechał się pogodnie: „Okropne nudziarstwo, ci lekarze. Czy oni nie wiedzą, że chory jest po to, żeby chorować?" Wielu przyjaciół starało mu się nieść ulgę, wielu było przy nim blisko; prawdziwie samarytańską posługę do ostatka pełnił Józef Jaworski.

Zwłaszcza te ostatnie dni odsłoniły mi dramatyczną dwoistość Henrykowej psychiki. W heroicznych zmaganiach ze śmiercią ukazał rozpogodzone nadzieją zbawienia oblicze chrześcijańskiego optymizmu. Jednak, jak gdyby jednocześnie, towarzyszyła temu poczuciu obecność pesymizmu, równie przecież chrze-

---

[LXXII] M. Hłasko, *Piękni dwudziestoletni*, Instytut Literacki, Paryż 1966, s. 168.
[LXXIII] *PN*, s. 78.

ścijańskiego. Dostrzegłem oto człowieka przejmująco samotnego i tragicznego.

Teraz myślę, że wiem, co to było. Żaden manicheizm. Pomógł mi to zrozumieć Zygmunt Kubiak w swym pośmiertnym o Henryku wspomnieniu:

> Nie znałem człowieka, który w tym stopniu, tak dogłębnie – aż do substancjalnego jądra – byłby naznaczony takim poczuciem tragizmu istnienia; nikt chyba nie odczuwał, z taką jak Henryk intensywnością straszliwego ciężaru historii i człowieczeństwa.

17. Rozmawialiśmy w tych ostatnich miesiącach, a nawet dniach tak dużo i często, jak to tylko było możliwe. Henryk się spieszył. Chciał nam dopowiedzieć swoje prawdy. Zdążyliśmy mu jeszcze przynieść do szpitala antologię trzech pierwszych numerów „Polityki Polskiej" oraz jego numer ostatni, z ostatnim artykułem Henryka Krzeczkowskiego – Mikołaja Sawulaka. Byliśmy szczęśliwi z jego, tak już przytłoczonej boleścią – ale przecież radości.

On zdążył nam przekazać własne przesłanie, rodzaj politycznego testamentu. Jego dewizą i kwintesencją było zdanie bardzo głębokie, bardzo proste i bardzo jasne: „Wszystko musicie stale rewidować, aby nie popaść w anachronizm, wszystko – prócz Polski, bo jej trzeba służyć, i wierzyć, że Opatrzność jest po naszej stronie".

Było to jeszcze przed ostatnią operacją i Henryk, żegnając się z nami „przezornie, ot tak, na wszelki wypadek", dodał: „Zresztą, jeśli to się okaże możliwe, a taką mam nadzieję, to przecież i stamtąd jakoś wam będę pomagał".

Nikt z nas w to, Henryku, nie wątpi.

Przypisy

[1] Romano Guardini (1885-1968) – niemiecki ksiądz katolicki, teolog, filozof, pochodzenia włoskiego, wykładowca m.in. uniwersytetów w Berlinie, Tybindze i Monachium.

[2] Artur Górski (1870-1959) – pisarz, historyk, publicysta, autor ważnych dla polskiej tradycji intelektualnej książek, m.in. *Młoda Polska* (1899) i *Ku czemu Polska szła* (1917), w II RP redaktor pisma „Marchołt", po II wojnie światowej współpracownik „Tygodnika Warszawskiego" i „Tygodnika Powszechnego".

[3] Evelyn Waugh (1903-1966) – angielski pisarz, autor m.in. *Brideshead Revisited* (1945) i trylogii *Sword of Honour* (1952-1961).

[4] Henryk Sandomierski (ok. 1132-1166) – syn Bolesława Krzywoustego, książę sandomierski od 1146 r., w 1154 r. udał się jako krzyżowiec do Ziemi Świętej; zginął podczas wyprawy przeciwko Prusom.

[5] Ignacy Chrzanowski (1866-1940) – historyk literatury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował na uniwersytetach w Warszawie, Wrocławiu, Berlinie i Pary-

żu. Dzięki wstawiennictwu Henryka Sienkiewicza i Stanisława Tarnowskiego w 1910 r. objął Katedrę Historii Literatury Polskiej na UJ. Badał i popularyzował twórczość m.in. Joachima Lelewela, Jana Długosza, Mikołaja Reja, Adama Naruszewicza, Piotra Skargi i Stanisława Staszica. Zmarł w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

[6] Zob. przypis 3 w tekście *O ideologiach i polityce…*

[7] Bronisław Trentowski (1808-1869) – główny przedstawiciel tzw. polskiej filozofii narodowej, publicysta, pedagog. Początkowo zwolennik idei liberalnych i postępowych, po powstaniu krakowskim i rabacji galicyjskiej ewoluował ku poglądom bardziej tradycjonalistycznym, uznając szczególną rolę Kościoła i szlachty w Polsce jako ostoi narodowości.

[8] Katylina, Lucius Sergius Catilina (ok. 108-62 p.n.e.) – zubożały patrycjusz rzymski, znany z hulaszczego trybu życia, stronnik Sulli. Namiestnik Afryki, oskarżony o nadużycia, zawiązał spisek przeciwko konsulom. Gdy został odkryty (m.in. dzięki Cyceronowi), uciekł z Rzymu do swych wojsk, ale zginął w bitwie pod Pistorią.

[9] Salustiusz, Gaius Sallustius Crispus (86-34 p.n.e.) – rzymski polityk i historyk, kwestor, trybun ludowy, stronnik popularów i Juliusza Cezara, autor *De conjuratione Catilinae* (*Spisek Katyliny*), *Bellum Iugurthinum* (*Wojna z Jugurtą)* i *Historiae* (*Dzieje*).